

„JEŚLI SÓL SMAK UTRACI, CZYMŻE JĄ POSOLIĆ?”

MIŁOSIĘRDZIE W PRAKTYCE

PANEL DYSKUSYJNY

Krzysztof Gurba: Już niedługo, 20 listopada, będziemy formalnie i oficjalnie zamknąć bramy miłosierdzia. Wszyscy, którzy przez nie przechodziliśmy, mamy świadomość, że przechodząc przez nie trzeba zapamiętać – a przynajmniej przeczytać – listę uczynków miłosierdzia. To właśnie ten prosty gest inspiruje mnie do zapytania naszych panelistów, czy wymienione w katechizmie uczynki miłosierdzia rzeczywiście są jego praktycznym wyrazem. W jaki sposób miłosierdzie może być wprowadzane w życie, czy tylko przy pomocy tych kilkunastu uczynków wypisanych przy bramie? Są z nami specjaliści, którzy pracują w dziedzinie czynnego miłosierdzia, można powiedzieć ludzie czynu miłosiernego, „giganci”, „potentaci” czynu miłosiernego. Mówi się, że miłosierdzie to jest miłość, która wzięła się do roboty. Ludzie tutaj siedzący to są ludzie, którzy od wielu lat za taką robotę się wzięli. Niech mi będzie wolno w tej chwili przedstawić uczestników dzisiejszego panelu:

- Janina Ochojska, prezes Polskiej Akcji Humanitarnej;
- dr Jolanta Stokłosa, prezes TPCh Hospicjum im. św. Łazarza w Krakowie;
- ks. dr hab. Waldemar Cisło, prof. UKSW, dyrektor sekcji polskiej Stowarzyszenia Papieskiego Pomoc Kościołowi w Potrzebie;
- ks. prałat lic. mgr Jan Drob, przewodniczący zarządu fundacji Dzieło Nowego Tysiąclecia;
- o. dr Hubert Matusiewicz, wicedyrektor Caritas Polska.

Pierwsze pytanie będzie związane z Państwem działalnością. Na bramie znajdującego się niedaleko stąd, przy ul. Smoleńsk, Domu Pomocy w Cierpieniu św. Ojca Pio jest taki napis: „Tu się wydarza miłosierdzie”. To znaczy, że to miłosierdzie nie jest gdzieś tam zawieszona w próżni, nie czeka, nie przybywa, nie jest abstrakcją, jest czymś, co jest konkretne, jest czymś, do czego wzywają nas papieże. Jest czymś, do czego zaproszeni jesteśmy wszyscy.

Ogłaszając obecny nadzwyczajny jubileusz pod nazwą Roku Miłosierdzia, papież Franciszek się zwierzył, że często sam siebie pytał, „jak spowodować, żeby wierni jeszcze bardziej czuli się świadkami miłosierdzia”. Bulla na Rok Miłosierdzia ogłoszona przez niego w kwietniu była zatytułowana *Misericordiae Vultus*, co oznacza „oblicze miłosierdzia”. Oczywiście w tym tekście przywołanym z Ewangelii określenie to odnosi się do Chrystusa. Natomiast można je natychmiast rozszerzyć. Znaczenie tego obrazu można przyjąć jako sposoby naśladowania Jezusa w dziele miłosierdzia. I tak jak jest wiele oblicz wiary, tak jest wiele oblicz miłosierdzia. O czym zresztą dziś tak interesująco mówił arcybiskup Fisichella, mówiąc, że „miłosierdzie jest pojęciem otwartym, nie da się go zamknąć w jednej uniwersalnej definicji, nie może być traktowane stereotypowo, ma wiele odcieni”.

Będę prosił osoby, które tu z nami są, osoby pracujące niejako na „froncie miłosierdzia”, o to, żeby próbowały taką osobistą, własną charakterystykę miłosierdzia tutaj sformułować – taką nie abstrakcyjną, ale prywatną definicję miłosierdzia. Ale także, żeby spróbowały dodać, co w ciągu kończącego się roku miłosierdzia zmodyfikowało, zmieniło, poprawiło, ulepszyło ich widzenie miłosierdzia, ich definiowanie pojęcia miłosierdzia, owo „oblicze miłosierdzia”. To pierwsze pytanie. Proponowałbym, żeby zacząć od pani Janiny Ochojskiej.

Janina Ochojska: Dla mnie miłosierdzie to nie są słowa, to po prostu czyny. Każdy z nas ma możliwość czynienia miłosierdzia na większą lub mniejszą skalę, ale za to codziennie, dlatego że jest ono częścią naszego życia. Nie wyobrażam sobie swojego życia bez obecności miłosierdzia. W świecie, w którym się poruszam, miłosierdzie nazywa się pomocą humanitarną, tym zajmuje się Polska Akcja Humanitarna. Wewnątrz organizacji nie używamy na określenie tego, co robimy, słowa miłosierdzie, ale dla mnie, jako osoby wierzącej, jesteśmy zarówno świadkami cierpienia ludzi, jak również świadkami miłosierdzia, wprowadzającymi w czyn to, w co wierzymy: że można zmniejszyć ilość cierpienia, które jest blisko czy daleko od nas. Czasami ludzie pytają mnie, jak mogę znieść taką ilość cierpienia, którego jestem naocznym świadkiem. Jak przeżywam widok cierpiących w sposób tak różnorodny ludzi i czy nie odczuwam beznadziei wobec tego ogromu. Jednak właśnie perspektywa miłosierdzia pozwala mi współodczuwać z cierpiącymi i paradoksalnie daje mi poczucie radości, spełnienia, bo wiem, że w bardzo konkretny sposób mogę tym ludziom pomóc. Niedawno wróciłam z Ukrainy, gdzie m.in. w Zaporozżu pomagamy przesiedleńcom z Rejonu Donbaskiego i Ługańskiego, którzy umieszczeni są w budynkach po starych internatach i hotelach robotniczych albo w miasteczkach kontenerowych. Ci ludzie żyją w niezwyklej ciasnocie, w bardzo trudnych warunkach higienicznych. Brak jest toalet, pryszniców, nie ma gdzie przygotować jedzenia. Spotkałam się tam z ogromnym cierpieniem, ale świadomość tego, że my tym ludziom codziennie pomagamy poprzez bardzo

konkretną pomoc, dzięki której mogą kupować żywność oraz środki higieny daje pewność, że nie jesteśmy bezsilni wobec skutków przemocy. Dajemy im też nadzieję i poczucie, że nie są całkowicie zapomniani. Zaangażowanie pracowników lokalnych i wolontariuszy, którzy pracują w Zaporozu w programach Polskiej Akcji Humanitarnej to dowód skutecznego działania miłosierdzia. Ludzie, których łączy wspólne dzieło pomocy ludziom, którzy są w autentycznej potrzebie. Nie wiele więcej mam do dodania. Miłosierdzie to jest czyn i każdy z nas jest na jakąś skalę do tych czynów stworzony i powołany. A właściwie to nie ma małej i dużej skali. Każdy akt miłosierdzia dotyczący jednego człowieka jest ważny. Z tych aktów składają się wielkie dzieła, w których człowiek doświadcza nieobojętności na swoje cierpienie.

Jolanta Stokłosa: Trudno mówić o hospicjum jednoosobowo, dlatego że hospicjum to jest zespół ludzi. Nie można w hospicjum nieść czynnego miłosierdzia w pojedynkę. Oczywiście każdy z nas odpowiednio formuje swoją postawę w stosunku do człowieka, któremu chce pomóc, ale w zasadzie, żeby hospicjum funkcjonowało, także w Roku Miłosierdzia, jako dzieło miłosierdzia, to naprawdę do tego potrzebny jest cały zespół ludzi, żeby można, jak mówimy i czynimy, odpowiedzieć na wszelkie potrzeby człowieka, którego obejmujemy opieką.

Chciałabym powiedzieć, że sprawa czynnego miłosierdzia, jeżeli chodzi o hospicjum tutaj właśnie w Krakowie, to nie jest tylko ten ostatni rok. My z tym hasłem: „hospicjum dzieło miłosierdzia” żyjemy w Krakowie od 1972 roku. Wówczas idea czynnego miłosierdzia zrodziła się w Synodalnym Zespole Studyjnym Kościoła Arki Pana, kiedy ówczesny metropolita krakowski arcybiskup Karol Wojtyła otworzył w Krakowie Duszpasterski Synod Archidiecezji Krakowskiej. To wówczas powołał tzw. zespoły studyjne w parafiach i każdy zespół miał wybrać sobie zadanie w ramach lepszego poznania wyników obrad Vaticanum II. I ten Zespół Parafii Arki Pana wybrał sobie czynne miłosierdzie i skuteczne współczucie, już wtedy trzeba było zastanowić się, co znaczy nieść czynne miłosierdzie. W odpowiedzi na pytanie członkowie Zespołu poszli jako wolontariusze do Szpitala Żeromskiego na oddział doktora Stanisława Kownackiego, do nieuleczalnie chorych. Zespół, który w latach siedemdziesiątych podjął inicjatywę budowy hospicjum starał się przekonać społeczeństwo, że hospicjum nie znaczy „umieralnia”. Rzeczywiście, hospicjum to jest miejsce, w którym wielu ludzi odchodzi. Jeżeli w stacjonarnym oddziale w ciągu roku jest ok. 560 chorych, a z nich odchodzi 520, to hospicjum może nam się kojarzyć z miejscem, gdzie się umiera. Ale jest pytanie „jak”, jak się umiera? Najważniejszym zadaniem zespołu hospicyjnego jest, aby chory mógł godnie żyć do naturalnej śmierci, aby nie był sam. I druga rzecz, pytanie, które łączy się z formowaniem każdego z nas, i na które musi sobie odpowiedzieć każdy pracownik i wolontariusz: dlaczego chcę w tym miejscu służyć

drugiemu człowiekowi? Bo czynne miłosierdzie to jest służba drugiemu człowiekowi. Służąc, trzeba sobie zadać pytanie: jaki jest mój stosunek do śmierci? Co ja mogę zrobić oprócz medycznej pomocy, czyli tej pierwszej rzeczy, której trzeba udzielić na początku, uśmierzenia bólu, odpowiedzi na wszystkie trudne do opamiętania objawy, które towarzyszą zwłaszcza chorobie nowotworowej. W hospicjum ponad 90 procent chorych, którzy odchodzą, to są chorzy na chorobę nowotworową. I jest pytanie o tę drugą część pomocy, pomocy duchowej, o obecność i towarzyszenie człowiekowi odchodzącemu. Każdy człowiek winien zdawać sobie sprawę z tego, że śmierć jest nam zadana. Hospicjum oprócz medycznej pomocy ma towarzyszyć i być przykładem miłości do drugiego człowieka. W ostatnich czasach wielu zapomina, że kiedyś byliśmy ochrzczeni i wierzyliśmy, ale kiedy przychodzi ten terminalny stan choroby otwieramy się na Ewangelię i staramy się wrócić i pojednać z Panem Bogiem. W tych ostatnich dniach jest ważne, że jest wspierający i towarzyszący chorym ksiądz kapelan, że jest zatroskany personel i wolontariusze, że jest kaplica i że hospicjum jest ku pomocy każdemu człowiekowi bez względu na wyznanie, poglądy, sytuację rodzinną czy materialną. To jest czynne miłosierdzie, które możemy dać drugiemu człowiekowi. W obecnym świecie to uczulenie na pomoc drugiemu człowiekowi w chorobie, w jego biedzie, słabości, bezradności jest bardzo istotne, ale też bardzo trudne. Jeżeli powiedziałam na początku, że hospicjum to zespół ludzi – to aby był zespół potrzebni są ludzie: lekarze, pielęgniarki, psychologowie, fizjoterapeuci i duchowni oraz wolontariusze. W naszym hospicjum jest ponad 100 wolontariuszy, którzy wspomagają w pielęgnacji i towarzyszeniu. W ostatnich latach a zwłaszcza w tym roku miłosierdzia przeżywamy wielki problem w prowadzeniu domowej opieki z powodu braku lekarzy i pielęgniarek. Nie ma lekarzy, którzy chcieliby włączyć się w prace hospicjum domowego. Ten brak powoduje powstanie kolejki i to jest tragiczna sytuacja kiedy nie można od razu pójść do cierpiącego człowieka. Dlatego też może właśnie w tym roku kiedy więcej mówimy o miłosierdziu przyjdą do hospicjum lekarze i pielęgniarki, aby służyć tym, którzy odchodzą. My się o to gorąco modlimy. Uważam, że hospicjum jest dziełem miłosierdzia, które pokazuje, że Pan Bóg mi przebacza i że mnie kocha pomimo moich ułomności, pomimo nieprawości, które popełniłem. Hospicjum daje możliwość głębokiej refleksji nad sensem życia zarówno chorym jak i tym którzy w nim chorym służą

Krzysztof Gurba: Bardzo dziękuję. Zanieśmy ten apel do wszystkich, których znamy, do wszystkich środowisk, do lekarzy, do tych, którzy rządzą, ten dramatyczny apel, to wezwanie, żebyśmy znaleźli osoby, które tam będą mogły pracować. I żeby powstały być może specjalne programy promowania tego typu pomocy. Nie wiem, czy to coś pomoże, ale myślę, że tak. Ja, muszę powiedzieć, że znalazłem w hospicjum, tu nie do końca się z Panią Doktor zgodzę, nie tylko przestrzeń

śmierci. Hospicjum to jest jak najbardziej przestrzeń życia. Po pierwsze, pacjenci tam przebywający odzyskują siłę, energię, nie tylko fizyczną, bo o to dbają lekarze, ale uzyskują przez to towarzyszenie, o którym Pani mówi, nową jakość życia. To jest dla nich często nowy rozdział, bardzo owocny. Spotkałem tam dużo i uśmiechu, i radości oraz wspaniałych wolontariuszy – fantastycznych ludzi, którzy poświęcają swój czas. Czasem oni sami nie wiedzieli, że mogą aż tak bardzo pomóc, ponieważ nie mieli wcześniej żadnych kompetencji praktycznych, ale samym swoim przyjściem powodują, że ci ludzie, którzy tam przebywają, nie są w przestrzeni śmierci, ale w przestrzeni życia.

Jolanta Stokłosa: Ja mówiłam o przestrzeni śmierci, ale to nie jest tak do końca, przecież kiedy jesteśmy wierzącymi, wiemy, że nie umieramy, tylko jest to przejście, oczekiwanie. Przygotowanie się do tego przejścia też jest bardzo istotne i hospicjum stara się właśnie też to dać choremu. Podzielę się teraz taką refleksją własną. Kiedy wchodzę do hospicjum, to bardzo często mam taką świadomość, że jeżeli jesteśmy ludźmi wierzącymi i mówimy, że stajemy przed Chrystusem, zdajemy rachunek ze swojego życia, to w naszym hospicjum stale się to odbywa. I to jest dla mnie takie miejsce święte, bo przejście jest to właśnie przechodzenie w objęcia dobrego Ojca, z którym się spotykamy. To są takie relacje, które może nie każdy sobie uświadamia, ale jak dłużej tam się jest i myśli się o miłosierdziu i miłości Boga, to na pewno mamy wewnątrz tę świadomość.

Ks. Waldemar Cisło: Pozwolę sobie tylko dodać inny aspekt hospicjum, mianowicie nasze doświadczenie z Warszawy. Kiedy jedno liceum nie mogło sobie zupełnie poradzić z klasą, rodzice wpadli na pomysł, żeby dać tym młodym ludziom (to była bodajże trzecia klasa liceum) możliwość pracy w hospicjum. Proszę Państwa, to jest wymiar terapeutyczny, po trzech miesiącach ta klasa była idealną klasą. Tak że takie spojrzenie młodego człowieka i kontakt z tą rzeczywistością przejścia, jak Pani Doktor powiedziała, jest także bardzo ważny. I to się teraz dość cyklicznie powtarza, bo już się stworzyła pewna moda na współpracę, że klasy z różnych środowisk tam pracują.

Pozwolę sobie nawiązać do tego, o czym pani Janina wspomniała, że ważny jest, w zetknięciu z ogromnym cierpieniem, sam element obecności czy świadectwa bycia z ludźmi dotkniętymi cierpieniem. My zajmujemy się głównie mniejszościami, chrześcijanami, którzy na różnych terenach stanowią mniejszość, stąd dodatkowe trudności, jak na Bliskim Wschodzie, który nas ostatnio tak bardzo angażuje i pochłania. Pamiętam, kiedy byliśmy dwa lata temu w Bagdadzie, to nie tyle dziękowano nam za pomoc materialną, choć wiadomo, że potrzeb jest wiele. Jeśli wierzyć statystykom, to tylko w ubiegłym roku liczba uchodźców zwiększyła się o ponad 5 milionów. Widzimy więc, jaki jest ogrom potrzeb i mamy świado-

mość, że wszystkich potrzeb nie jesteśmy w stanie zaspokoić. To jest smutne, ale niestety prawdziwe. Natomiast dla tych ludzi ważna jest też świadomość, że nie są pozostawieni samym sobie. To, co w Iraku czy Syrii jest bardzo dla nich ważne, to, że ktoś do nich przyjedzie, że ktoś o nich mówi, że ktoś się z nimi solidaryzuje. Często to są małe grupy, bo jeśli przypomnimy sobie liczbę chrześcijan w 2003 roku, która wynosiła 1,5 mln ludzi w Iraku, a dzisiaj mamy 270 tys. i większość z nich to są uchodźcy wewnętrzni, którzy są zgromadzeni gdzieś w Kurdystanie. Nie wiemy, jak się będzie kształtować sytuacja po zdobyciu Mosulu, przecież było to tradycyjnie chrześcijańskie miasto, w którym były świątynie z I i II wieku. Nikt nie jest w stanie przewidzieć, czy ci, którzy zostaną wypędzeni z Mosulu, nie zajmą okolicznych wiosek chrześcijańskich. Czasami nie mamy środków, czasami ludzie zwalniają się z czynów miłosierdzia, mówiąc, że mnie nie stać, sam potrzebuję. Warto, mówiąc o miłosierdziu, pamiętać o tym, że czasami sam czas, samo zainteresowanie jest okazaniem miłosierdzia. Nie tak dawno w Krakowie młodzi ludzie wolontariusze sami wpadli na pomysł flash moba przy pomniku na Rynku Głównym, ubrani w, myślę, że już rozpoznawalne, 21 pomarańczowych strojów, w których zamordowano Koptów na wybrzeżu libijskim. Weszli w ciszę, kilkanaście osób w różnych miejscach na Rynku uklękło w ciszy. Samo to prowokuje, ci ludzie nie muszą dawać nie wiadomo jakich pieniędzy czy środków materialnych, których nie mają sami, ale ten czas i postawa jak bardzo mocno pokazuje i zwraca uwagę na bardzo istotne problemy. Wymiar świadectwa, wymiar zaangażowania jest bardzo potrzebny, tymczasem my się bardzo często zwalniamy z tego. Łatwo jest powiedzieć: cóż ja mogę zrobić wobec takiego czy innego dramatu, który się rozgrywa gdzieś daleko ode mnie? A czasami możemy więcej, niż nam się wydaje, bo różne małe części składają się w wielką całość. I to od nas niejednokrotnie zależy, jaka będzie reakcja czy postawa rządów, jaka będzie reakcja takich czy innych organizacji humanitarnych. Jeśli będziemy wszyscy łączyć nasze wysiłki, na pewno nikt nie pozostanie obojętny. Jeśli każdy będzie działał na własną rękę, to jest to ważne oczywiście i potrzebne, ale myślę, że jest też potrzeba takiego wspólnego działania, bo myślę, że są takie ponadwyznaniowe, ponadreligijne, ogólnoludzkie problemy, z którymi się dzisiaj stykamy. Jak poszanowanie dla podstawowych praw człowieka, jak wolność religijna czy wyznawanie tej religii, którą człowiek uznał za prawdziwą i chce ją w spokoju wyznawać, modlić się i wychowywać w niej swoje dzieci. Nikt nie powinien być z tego powodu wypędzany czy zabijany, czy dyskryminowany. I o tym musimy mówić, bo my w Europie mamy usta pełne frazesów, a nie umiemy tego przekładać na konkretne czyny. Pamiętam te dyskusje, chociażby z ubiegłego tygodnia, jak mamy ciężko, można mówić wręcz o swoistej chrystianofobii w pewnych kręgach Unii Europejskiej. Ciężko jest na tym forum pokazać, że los chrześcijan jest tragiczny, przecież te liczby chociażby z Iraku czy z Syrii trochę mniej są dramatyczne. Natomiast reakcja jest

fatalna. Jeśli chcemy zachować jakąś wiarygodność, jako Unia Europejska, USA czy ONZ, to musimy reagować. Wytwarza się pewnego rodzaju dziwna sytuacja, gdzie organizacje powołane do tego, żeby zapobiegać tego typu konfliktom, jakoś nie reagują i nie sprawdzają się. Ostatnio, dwa tygodnie temu byłem w Rwandzie, jeśli sobie przypomnimy ten ogrom ludobójstwa czy popatrzymy, jak w Sudanie miało to miejsce, to dowiadujemy się, że błękitne hełmy przyjeżdżają wtedy, gdy trzeba sprzątać trupy. Tak nam powiedziano w Sudanie. To przecież nie po to są te wojska. Zresztą jak mało są skuteczne, to widzieliśmy chociażby w Kosowie, gdzie na oczach wojsk ONZ ludzie się zabijali, bo zabrakło elementu decyzyjnego.

Gdy czynimy miłosierdzie, to możemy uczynić zawsze więcej, można by ten świat troszeczkę poprawić, ale trzeba przełamania pewnych stereotypów i schematów, przez które trudno się przedrzeć i przełamać. Chociażby w ubiegłym tygodniu konferencja w Krakowie pokazała nam, zwłaszcza ta część podczas pracy w grupach wewnętrznych, jaka panuje indolencja, jaka jest ignorancja przywódców Unii Europejskiej. Kiedy trzech najważniejszych patriarchów z Syrii przyjechało i prosiło o interwencję, to najwyższe czynniki Unii Europejskiej kazały im negocjować z partyzantami. Proszę Państwa, to jest naprawdę taki poziom, z którym trudno dyskutować. Tam nie ma pozytywnej partyzantki, bo ci tzw. partyzanci wspierani przez Stany Zjednoczone, możecie państwo znaleźć w Internecie zdjęcia, to ci sami, którzy w metalowych klatkach umieszczali ludzi i trzymali ich na dachach domów, żeby z kolei wojska rosyjskie nie bombardowały tych domów. To jest ta „pozytywna partyzantka”. Tu jest wiele problemów, które składają się na tę sytuację. Myślę, że tego typu dyskusje czy tego typu sympozja powinny nam uświadamiać, że w nas jest duży potencjał, nie zawsze potrzebne są środki materialne, którymi nie zawsze dysponujemy, ale mamy różne inne możliwości oddziaływania, z których często nie korzystamy.

Janina Ochojska: Bardzo księdzu dziękuję za te słowa, rzeczywiście to, co tak naprawdę zabija ludzi, to jest nasza obojętność. Z jednej strony, jest to obojętność instytucji, o których tutaj ksiądz wspominał, albo bardziej może nieskuteczność i ich słabość. Dla mnie najbardziej jednak liczy się nasza ludzka obojętność, bo instytucje można zmienić. Uważam, że do takich zmian prędzej czy później dojdzie, bo nie możemy patrzeć na taką bezradność ONZ czy UE wobec konfliktów, które dzieją się na świecie i przede wszystkim na niewinnych ludzi, którzy giną. To nasza obojętność, proszę Państwa, nasza obojętność i niewiedza tak naprawdę zabija tych ludzi. Bo nawet jeśli Państwo nie macie środków, którymi możecie się podzielić, to jednak warto zastanowić się nad tym, jak to się dzieje, że wyrzucamy żywność, czyli pieniądze, które moglibyśmy przeznaczyć na pomoc.

Kto, proszę Państwa, nigdy nie wyrzucił żadnej żywności, nawet jednego zgniłego pomidorka?...

No właśnie, my, proszę Państwa, wyrzucamy 9 mln ton żywności – Polacy – tylko w Polsce, nie mówię o reszcie świata. Zobaczcie Państwo, jakie to jest marnotrawstwo, ale nie chcę wchodzić w te kwestie szczegółowo. Natomiast to, co tutaj ksiądz powiedział, wiedza, przede wszystkim wiedza o tym, co się dzieje na świecie, jest niezbędna, bo to buduje naszą wrażliwość. Kto z nas wie, co dzieje się w tej chwili na kontynencie afrykańskim? Co dzieje się w Syrii mniej więcej wiemy. Co dzieje się w Mosulu już trochę mniej, bo media o tym nie mówią. Te informacje można znaleźć, a wiedza Państwa jest naprawdę tym, co pomaga ludziom. Miłosierdzie musi być wsparte zainteresowaniem tymi, którzy tego miłosierdzia potrzebują.

Ks. Waldemar Cisło: To jest bardzo ważny aspekt ta obojętność, proszę Państwa. Zwróćcie Państwo uwagę, kiedy mieliśmy „Charlie Hebdo”: potępiam to starcie dwóch fanatyzmów, bo ja reprezentuję pogląd, że fanatyzm ateistyczny i prowokacja, które ta redakcja reprezentowała, starły się z fanatyzmem islamskim. Skutkiem tego było palenie kościołów i mordowanie chrześcijan w Nigrze. Wtedy nikt się o nich nie upominał. Można postawić pytanie, czy tamto życie jest mniej warte niż życie redaktora z tej redakcji. Proszę Państwa, kiedy docierają do nas informacje, że w Bagdadzie 45 osób zginęło od wybuchu, to zauważcie, że nawet w wiadomościach traktujemy to jako normalność. A przecież to jest 45 istnień ludzkich, 45 rodzin, które straciły swoje dzieci, ojców czy matki. Zobaczcie, jaka ogarnia nas obojętność, to też jest ciekawy fenomen w Europie. Jeszcze czasem, gdy z Syrii pokazany zostanie przypadek śmierci małego dziecka, bo próbuje się jeszcze coś ugrać na naszych uczuciach, to jeszcze nas wzrusza. A kiedy dowiadujemy się o zamordowaniu dziesiątek osób, to przechodzi to obok nas jak seryjna wiadomość: nic się nie stało, coś normalnego, że tak jest i nie mamy na to żadnego wpływu. A przecież ktoś ponosi za to winę. Ktoś ten kraj zdestabilizował, ktoś ponosi za to odpowiedzialność. Te dzieci zakrwawione czy te dzieci wydobywane spod gruzów w Syrii, które nie mogą już płakać, ktoś jest winny temu. Przecież Syria przed wybuchem tzw. rewolucji miała 9-procentowy wzrost gospodarczy. To był kraj, który był przykładem w miarę poprawnej stabilności na Bliskim Wschodzie. Kiedy jednak wykryto na tamtych terenach duże złoża ropy naftowej i gazu oraz nie pozwolono Kuwejtowi na budowę ropociągu, pojawiły się przyczyny wojny. To my, z Zachodu, importowaliśmy do nich terroryzm opłacany przez Arabię Saudyjską, Kuwejt i bogate kraje arabskie.

Krzysztof Gurba: Oddajemy głos ks. prałatowi Janowi Drobowi. Przy okazji powiem, że wyświetlane na ekranie zdjęcia pochodzą z akcji przeprowadzanych przez Dzieło Nowego Tysiąclecia. Jak wiadomo, obraz działa lepiej niż tysiąc słów, w związku z tym ksiądz przygotował taki zestaw, bardzo przekonujący, poruszający i wymowny.

Ks. Jan Drob: To właśnie młodzież Fundacji Dzieło Nowego Tysiąclecia pojawiła się na naszych ekranach. Po pierwsze muszę powiedzieć, że byłem przewodniczącym Rady Fundacji Dzieło Nowego Tysiąclecia. Złożyłem już z tej funkcji rezygnację i jestem emerytem. Kolejna kadencja to byłoby zbyt długo, 17 lat wystarczy. Co się w tym czasie udało zrobić? Przede wszystkim, dzięki społecznej zbiórce, pomocy ludzi i zrozumieniu ludzi powstał najpiękniejszy pomnik św. Jana Pawła II, bo pomnik żywy, dający możliwość kształcenia się dzieciom z wiosek, z małych miejscowości, z rodzin niezamożnych. Ta niezamożność jest spowodowana często tym, że są to rodziny wielodzietne (największa posiada 17 bardzo udanych dzieci). Słyszy się czasami krzywdzące opinie, że rodziny wielodzietne to margines, że tyle dzieci to patologia, tymczasem nic podobnego, to nie jest żadna patologia, to są naprawdę dobre dzieci, żyjące bardzo skromnie. To nie jest tak, że kiedy Jaś wraca ze szkoły, to słyszy: „Jasiu, idź, ucz się, mamusia zrobi ci herbatkę”. Nic podobnego, te dzieci mają wiele innych zajęć poza tym, że chodzą do szkoły, że się uczą. Jedno kryterium pomocy to kryterium miejsca zamieszkania: to muszą być dzieci pochodzenia wiejskiego lub małomiasteczkowego. Drugie kryterium budowania tego żywego pomnika to pochodzenie z niezamożnych rodzin – 0,7 najniższego przychodu na członka rodziny i wysoka średnia ocen bądź uzdolnienia w jakimś kierunku. Średnia ocen to w gimnazjum i liceum co najmniej 4,8, żeby uzyskać stypendium i je utrzymać. Prawie 4 tys. naszych stypendystów ukończyło studia, średnio są osiem lat stypendystami, czyli otrzymują stypendium na poziomie gimnazjum i to stypendium idzie za nimi do ukończenia studiów. To jest naprawdę kawał czasu. Oprócz tego nasi podopieczni uczestniczą w tzw. obozach formacyjno-integracyjnych w największych miastach. Pamiętam, jak jeden redaktor mnie zapytał: „Proszę księdza, dlaczego wakacje w mieście?”. Po prostu oni wioskę mają na co dzień, oni muszą nauczyć się miasta, bo kiedyś w tym mieście będą mieszkać. I to jest właśnie żywy pomnik Jana Pawła II, który wykształcił: ponad 100 dziennikarzy, ponad 100 prawników, 17 kleryków, 7 księży, 5 siostr zakonnych, przedstawicieli wszystkich możliwych zawodów (lekarzy, inżynierów, informatyków itd.). Liczymy na to, że oni w przyszłości poniosą miłosierdzie wszędzie tam, gdzie są potrzebujący ludzie. Każdy z nich pracuje jako wolontariusz, również na misjach, np. w Meksyku czy w Afryce. I myślę, że to jest przyszłość i z tego pomnika Jan Paweł II najbardziej się cieszy. Pomników mamy bardzo wiele, ale ten był naprawdę radością serca Jana Pawła II. Chciałbym też poruszyć inną sprawę. Mamy aktualnie stypendystów polskiego pochodzenia z Brazylii. Rzadko kto z nas wie, że w Brazylii jest do 4 mln ludzi z korzeniami polskimi. To jest niesamowita rzecz, mówi się dużo o Polonii w USA czy na Wschodzie, a w Brazylii jest ich prawie 4 mln. Oni wywędrowali z Polski, kiedy jej nie było na mapie, są zarejestrowani jako potomkowie Austriaków, Rosjan i Niemców, zachowują często w wioskach polskie obyczaje; jest opłatek, są polskie kolędy i polskie

nabożeństwa. To dzięki wspólnocie Kościoła ci ludzie zachowali swoją tożsamość i trzeba o nich też pamiętać. Mamy z Brazylii stypendystów na studiach podyplomowych, bo się boimy, że gdyby przyjechali do Polski jako 19-latkowie, bardzo prawdopodobne byłoby ich pozostanie w kraju, a nam zależy na tym, aby powrócili do Brazylii i zorganizowali Polonię, która tam jest. Podobnie jest w przypadku Argentyny, Kazachstanu, Mołdawii, Ukrainy. Nie da się tego zrobić tylko wokół Kościoła, to muszą być połączone siły konsulów i lokalnych kościołów, gdzie oni uczestniczą w nabożeństwach, gdzie odnajdują również swoją polskość. Tak przedstawia się w skrócie działalność Fundacji. Jej stypendyści pochodzą z całej Polski, przypominam: ponad 4 tys. ukończyło studia, ponad 2200 to aktualni stypendyści. Dzisiejsza technika może ułatwiać integrację i tworzenie zgranych zespołów. Na obozach, które dla nich organizujemy, poznają kulturę miasta, na przykład w Krakowie było już 1200 osób. W czasie takich pobytów rodzą się przyjaźnie. Dzisiejsze środki komunikacji mogą pomagać urzeczywistniać ideę powszechności Kościoła. Mam nadzieję, że i pani Janina Ochojska, i o. Hubert Matusiewicz będą mieli z nich pożytek. Nasi młodzi czują się Polakami, czują się pomnikiem Jana Pawła II, założyli Stowarzyszenie Absolwentów – „Dzieło”, to daje im bazę adresową, łączność między sobą, siłę wewnętrzną, bo mogą się wspierać. Założyli pierwsze przedszkole pod nazwą „Lolek” oparte o nauczanie św. Jana Pawła II o rodzinie. I to mają nieść w przyszłość. Chcemy takie przedszkole założyć tu, w Krakowie (oczywiście, we współpracy z władzami i kurią), może się uda. Chcemy zorganizować sieć takich przedszkoli, żeby ludzie wiedzieli, że przedszkole „Lolek” – o jednej nazwie – niesie ze sobą całe nauczanie św. Jana Pawła II o rodzinie. Jeśli pozwolimy, żeby rodzina upadła, to upadnie wszystko, całe nasze społeczeństwo, cała nasza kultura, cała nasza przyszłość. Rodzina jest siłą człowieka i na to przede wszystkim zwracał uwagę św. Jan Paweł II – na rodzinę. Chcemy, żeby młodzi ludzie byli tego świadomi i nieśli to dalej.

Krzysztof Gurba: Powoli nam się wypełnia katalog takich osobistych czy własnych definicji miłosierdzia, bardzo przekonujących. Już wiemy, że oprócz tego, że miłosierdzie jest pomocą humanitarną, to też ma przeciwdziałać obojętności, jak powiedziała Pani Prezes. Wiemy też, że czynne miłosierdzie to jest często po prostu towarzyszenie drugiemu. Wystarczy też czasem coś znacznie mniejszego, ale równie wartościowego, mianowicie poświęcenie własnego czasu. I wiemy też, że miłosierdzie bywa żywym pomnikiem św. Jana Pawła II. Czas na najważniejszy i największy podmiot w dziedzinie czynienia dobra w Polsce, który odpowiada za jedną czwartą danin na rzecz biednych, czyli na Caritas. Bardzo proszę.

O. Hubert Matusiewicz: Dziękuję, Panie Przewodniczący. Pozwoli Pan, że nawiążę do zdania, od którego Pan rozpoczął swoje wprowadzenie do naszego panelu,

cytując inskrypcję, którą można przeczytać, przechodząc ulicą Smoleńsk w Krakowie. Nawet ją uzupełnię, jak Pan pozwoli, o inną inskrypcję, widniejącą na fasadzie jednego z budynków przy Trakcie Królewskim w Warszawie, gdzie jest napisane *Res Sacra Miser* (ubogi jest rzeczą świętą, człowiek ubogi jest świętością). Chcę te dwie maksymy wykorzystać na nasze potrzeby, które nas tutaj zgromadziły i którym chcemy poświęcić czas. Sądzę mianowicie i jestem o tym głęboko przekonany, a kończący się Rok Miłosierdzia coraz bardziej mnie w tym utwierdza, że to była jedna z głównych idei ojca św. Franciszka, by pokazać świętość człowieka potrzebującego, jego wielką godność, jego niepowtarzalność. To wszystko, czego nie widać w pierwszym, nawet pobieżnym albo też głębszym kolejnym spotkaniu. I oczywiście mamy świadomość – zaczynam od siebie samego – że najtrudniej jest taką właśnie świętość, to Boże spojrzenie, na człowieka potrzebującego odkryć w tych, których spotykamy na co dzień. Trudno jest powstrzymać jakieś emocje czy naturalne odruchy, gdy wszędzie do tramwaju bezdomny i wiadomo, jak to oddziałuje na cały wagon i na nas wszystkich znajdujących się w tym wagonie. Trudno jest to oczywiście także stosować w stosunku do tych, którzy zastępują nam drogę i mówią: „No, dwa złote. Na co? Na piwo”. Biuro Caritas Polska jest blisko izby wytrzeźwień, więc takie przypadki i takie doświadczenia mamy na co dzień i właściwie co chwilę. Jeśli pozwolicie Państwo, to zrelacjonuję zdarzenie z ostatniej niedzieli. Szedłem na mszę i spotkałem takiego człowieka, który poprosił, żeby dać mu na piwo. Zaproponowałem, żeby podejść na pobliską stację benzynową, to kupię mu kanapkę. Rozmawiamy chwilę, aż w końcu on z rozbrajającą szczerością powiedział: „Księżę, co ksiądz zrobisz, jak ktoś jest pijakiem?”. To jest właśnie *res sacra miser*. I taki, myślę, głęboki apel papieża, abyśmy uczyli się coraz bardziej otwierać nasze serca.

Drugie pytanie, które nam zadał Pan Przewodniczący, to właśnie to, jak każdy z nas albo co każdy z nas przyjął dla siebie, znalazł dla siebie samego w tym czasie błogosławionym w Roku Świętym, jakby nie było, w roku zatem przepętnionym łaską Bożą. Skoro już została przywołana moja przynależność do wspólnoty zakonnej, to oczywiście przede wszystkim takie pytanie sobie zadawałem przez cały mijający rok, choć nie tylko w tym czasie, także i na co dzień przy rachunku sumienia i przy jakiś innych okazjach, jak chociażby rekolekcje: „Na ile żyję ja jako bonifratr – zakonnik powołany do służby ludziom najbardziej potrzebującym, cierpiącym, chorym? Jak żyję tą ideą, tą myślą?” I tutaj, pozwólcie Państwo, trochę na zasadzie zwierzenia podzielę się dwoma takimi moimi zdobyczami albo też darami Boga z tego czasu.

Pierwszy to dzisiaj już zdefiniowany przez arcybiskupa Rina Fisichellę i przywołany przez Pana Przewodniczącego, to odkrycie, że miłosierdzie jest rzeczywistością żywą. Nie da się w jakikolwiek sposób ująć w słowa, od definicji poczynając. A mówię o tym dlatego, że w związku z obecnymi, choć pewnie one gdzieś

tam przez wieki też w różnych odmianach i odcieniach występowały, wymogami i warunkami wiele rzeczy trzeba właśnie zdefiniować, ująć. Napisać program, napisać strategię, przygotować szereg innych dokumentów. I to, co chcę nieść w dal-
sze moje życie, gdy Rok Miłosierdzia się zakończy oficjalnie, gdy Bramy Miłosierdzia się zamkną, to właśnie to, żeby nigdy nie pozwolić, aby miłość do drugiego człowieka ograniczała się tylko i wyłącznie do tego, co napiszę, co stworzę, co opracujemy we wspólnocie, dajmy na to zakonnej. A mówię to wszystko z myślą o przedsięwzięciach, które wymagają bardzo rzetelnego, skrupulatnego planowania, rozliczenia także oczywiście, bo mój zakon np. prowadzi również szpitale, jak choćby ten krakowski.

Mam też drugą taką refleksję, którą w pełni odnalazłem w trakcie tego roku, a mianowicie tę, że Pan Bóg, gdy powołuje do miłosierdzia, uzdalnia zarazem do jego pełnienia. Daje jakieś szczególne natchnienie i nie chciałbym tutaj popadać w patos, bynajmniej nie. Tego się nauczyłem już wcześniej od mojego założyciela, który ze wszystkiego zrezygnował, porzucił wszystko, oddał się całkowicie temu, do czego czuł, że został przez Pana Boga powołany. Ale to się przekłada też na nasze konkretne zadania. Często przypominałem sobie w mijającym roku te chwile, kiedy organizując pomoc humanitarną w Iraku, np. ze względu na ogromne niebezpieczeństwo, praktycznie zagrożenie życia w każdej chwili, trzeba się było poruszać wraz z konwojem wojskowym. To były zresztą, jak pamiętacie Państwo, polskie formacje wojskowe. I była taka odprawa przed wyjazdem do placówki, którą tworzyliśmy. Dowódca mówił do wszystkich: „Dowodzę ją, w razie zagrożenia wszyscy wybiegamy z pojazdów, kładziemy się w najbliższym rowie, jeżeli ja zginę, dowodzi mój zastępca. Jeżeli zastępca zginie, dowodzi ten, jeżeli on zginie, dowodzi ten, ten, ten”, wymieniając po kolei, i wreszcie mówi: „I życzę wam wszystkim, żebyśmy wrócili żywi i cali, tak jak wyjeżdżamy”. Trudne zadania, ale jeżeli podejmujemy się ich, coś w sobie przełamując, Pan Bóg nas prowadzi i obdarza uzdolnieniami do tego żebyśmy to, co przyjmujemy, wykonali. Dziękuję.

Krzysztof Gurba: Bardzo dziękuję i mam pokusę, żeby wprowadzić temat, który jest mi najbliższy, czyli temat dotyczący mediów, dziennikarstwa, komunikacji. Czy dobro, czy czyny miłosierdzia się same bronią, czy też ich promocja wymaga czegoś specjalnego? Czy są jakieś narzędzia, które mogą wzmocnić ten przekaz? Czy to jest w ogólnie potrzebne, czy takie działania powinny być same z siebie przekonywujące? Mnie się wydaje, że narzędzi tego rodzaju używają już Państwo od dawna, czy w formie chwytliwych haseł, czy – jak to się modnie teraz określa – narracji, czyli opowieści z pewną dramaturgią, które mają przyciągać uwagę. O ile pamiętam, to chyba wszyscy z obecnych tutaj mają je na koncie, np. wspomniany tu żywy pomnik Jana Pawła II to oczywiście nie tylko hasło, ale cała narracja, cała opowieść za nim stoi. Caritas robi akcję „Tornister

pefen uśmiechów”, bardzo sympatyczny obraz, bardzo przekonujący. Hasła kolejne, np. „Twoja pomoc znaczy więcej, niż myślisz” stowarzyszenia papieskiego Pomoc Kościołowi w Potrzebie. Jest to hasło może nieco abstrakcyjne, ale przekonujące, jeśli wokół tego jest budowana właśnie cała opowieść przyciągająca uwagę. Hospicjum ma „Pola nadziei”. To jest bardzo skuteczne działanie, takie opatrywanie wszelkich akcji, a w szczególności takiej akcji, która ma promować miłosierdzie czynne, jakąś wciągającą opowieścią. Obecny na tej sali przed południem ks. arcybiskup Rino Fisichella sam jest autorem akcji, która miała taki właśnie walor przyciągający uwagę. Na wiosnę wymyślił mianowicie akcję zatytułowaną „Be mercy” i jeszcze na dodatek dodał przed tym hasłem znak # (hashtagu), dzięki czemu to hasło funkcjonowało we wszystkich mediach społecznościowych i było rozsiewane na cały świat z taką właśnie myślą, żeby namawiać każdego, by opowiedział swoją własną historię bycia miłosierdziem. Bo określenie „be mercy” jest specjalnie trochę niepoprawnie po angielsku przekręcone, żeby to było świadectwo nie „bycia miłosiernym” ale bycia miłosierdziem. Sprawdzałem niedawno, jest ponad 8 050 wejść oddzielnych na wyszukiwarce Google z tym hashtagiem, który był promowany na Facebooku, Twitterze, Instagramie i wszędzie, gdzie się dało, we wszystkich mediach społecznościowych. Można, jak widać, robić skuteczną akcję, używając metody, która się nazywa marketingiem narracyjnym. Jak Państwo sadzą, czy to jest ważne, czy to jest potrzebne, czy też to czynne miłosierdzie powinno się samo bronić?

Janina Ochojska: Ten marketing, o którym tutaj mowa, dla organizacji charytatywnych jest niezwykle ważny, z tego głównie powodu, że nie bardzo już można polegać na mediach. Media informują wówczas, gdy wydarza się jakaś sensacja. O zbombardowaniu konwoju do Aleppo na pewno wszyscy Państwo słyszeliście, a słyszeliście Państwo o konwojach, które dotarły do Aleppo, albo które dotarły do Idlib? PAH pomaga w prowincji Idlib w Syrii. Pomagamy prawie pół milionowi ludzi. Kto o tym wie? Media niestety charakteryzują się tym, że podają informacje sensacyjne. Informacje o tym, co dzieje się dobrego, właściwie rzadko kiedy można spotkać. Owszem, media coraz częściej np. publikują artykuły o jakichś ludziach, którzy czynią dobro, i tego nawet jest dosyć sporo, ale jeżeli organizacja chce poinformować o swojej akcji czy o wynikach tej akcji, to jednak korzystanie z mediów społecznościowych, wykorzystywanie hashtagów, Instagramów, gifów itd. – tego jest dzisiaj całe mnóstwo, jest absolutnie konieczne. Nasze doświadczenie pokazuje nam, że nagłośnienie akcji pomocy dla Nepalu było bardzo proste. Rzeczywiście to wywoływało zainteresowanie mediów, zebraliśmy dużo pieniędzy – 4 mln zł. Właśnie niedawno oddaliśmy szóstą szkołę, którą odbudowaliśmy w Nepalu. Kto o tym wie? Tylko ci, którzy czytają media społecznościowe, ponieważ media właściwie się tym nie zainteresowały, poza jedną relacją Wirtu-

alnej Polski, która zebrała tyle pieniędzy, że te środki pozwoliły nam na sfinansowanie odbudowy jednej szkoły. Wirtualna Polska zrobiła reportaż o tej szkole. Zarówno wymyślanie haseł, które utkwia w głowach ludzi, jak również korzystanie z mediów społecznościowych jest absolutną koniecznością. Organizacja, która tego nie robi, właściwie nie istnieje. Dobrze, bo to daje przynajmniej niezależność od tych mediów, które ciągle jeszcze mają o wiele większy wpływ, a w których, jak uważamy, jest za mało informacji o tym, co tak naprawdę się dzieje. Przez to mamy zupełnie fałszywy obraz świata. Ja dzięki temu, co robi Polska Akcja Humanitarna, postrzegam świat jako miejsce, w którym dzieje się bardzo dużo dobra. Oczywiście dzieje się też zło, ale patrząc na świat od strony dobra, które można nieść innym ludziom, człowiek zmienia stosunek do tego świata, przestaje się go bać. I takie hasła, o których tutaj była mowa, przyciągają ludzi, różne akcje stają się dzięki temu znane. Czasami zdarza się nawet taka parodia jak akcja *ice bucket challenge*, gdzie trzeba było wylać na siebie wiadro zimnej wody i wrzucić dokumentujący to film do Internetu. W ten sposób na szczytny zresztą cel zbierano pieniądze, chociaż przy okazji marnowano wodę. Na co zwróciłam uwagę, bo nasza organizacja zajmuje się m.in. budowaniem dostępu do wody.

O. Hubert Matusiewicz: Jestem przekonany, że o tym, co się czyni, trzeba mówić, bo to jest jakaś powinność, bo to jest obowiązek. Myślę, że wszyscy tutaj, a Caritas chyba najbardziej tę powinność czuje, bo dysponuje środkami z ofiar. To są środki składane przez darczyńców. Zatem jest jakaś powinność informacji nie tylko na zasadzie tego, że dobrze czy wypada, ale uważamy to jako absolutny obowiązek. Oczywiście forma jest także rzeczą istotną. Obok przywołanej akcji „Tornister uśmiechu” mamy różne „skrzydła”, program stypendialny, może najbardziej rozpoznawalne „Wigilijne dzieło pomocy dzieciom”, czyli świeca Bożonarodzeniowa. Od niedawna ruszył program „Rodzina rodzinie”, czyli zawsze jest jakieś hasło kluczowe, które do tego nawołuje, które jest też potrzebne z tej prostej racji, że łatwo potem identyfikuje darczyńcę z konkretnym celem, na który chce płacić. Dla nas jako Caritas kontakt z wieloma darczyńcami jest możliwy tylko i wyłącznie poprzez media, i te społecznościowe, które tutaj do tej pory najwięcej miejsca nam zajęły, jak też i te tradycyjne (prasa, telewizja, radio). To jest jedyny sposób na to, by darczyńców poinformować, co stało się z ich pieniędzmi. I dlatego też w tej informacji, w której, jak powiedziałem, powinno się przekazywać bardzo rzetelne dane, powinny się znaleźć także i zestawienia statystyczne odnośnie do tego, jaka była wysokość wpłat, ile udało się pozyskać na konkretny projekt czy cel i jak te pieniądze zostały rozdysponowane. To jest bardzo ważne i to jest coś, co mieści się gdzieś głęboko w sumieniu każdego człowieka, może jeszcze bardziej wyraźnie i z większym imperatywem sumienia, jeżeli dotyczy to dysponowania cudzymi środkami.

Jolanta Stokłosa: Było też pytanie, czy miłosierdzie samo się broni.

Na pewno zaistnienie organizacji w środkach masowego przekazu jest bardzo istotne. Prawdziwe jest stwierdzenie „Jak nie jesteś w telewizji, to nie istniejesz”. „Pola nadziei” są taką akcją, która daje sygnał, że hospicjum zaczyna zbierać fundusze na swoją działalność, a zarazem służy temu, żeby ludzie więcej się dowiadywali, czym jest hospicjum. Trzecim aspektem jest akcja współpracy ze szkołami, kiedy staramy się uwrażliwiać dzieci na potrzeby chorych.

Jednakże istnieje niezależny od mediów bardzo ważny kanał komunikacji. Jeśli ktoś spotyka się z hospicjum, bo ma w nim bliskiego lub znajomego, który jest pod opieką, to wydaje mi się, że automatycznie też z nim przeżywa to otwarcie na miłość Pana Boga, na głębszą refleksję. Zarazem może być też świadkiem tego dobra, które jest czynione. Dlatego bardzo istotną kwestią jest, w jaki sposób ludzie sobie przekazują, czym jest hospicjum, że potrafi po prostu dać tę pomoc, której ten chory i ta rodzina potrzebuje. Zwłaszcza że hospicjum zajmuje się także rodzinami w żałobie, nie pozostawia ich w stresie po utracie bliskiej osoby, ale stara się, jeżeli tylko tego potrzebują, też im pomóc.

Z jednej strony środki masowego przekazu, ale z drugiej strony bezpośredni kontakt z tą pomocą, z przykładem, z całą działalnością hospicjum – oddziałujemy na szersze grono ludzi.

Ks. Waldemar Cisło: Pełna zgoda co do naszego starania się o zaistnienie w mediach, bo jeśli weźmiemy te współczesne ambony: dzienniki TVN czy TVP, jeśli mają średnią oglądalność ok. 3 mln, to wskazuje, do jakiego kręgu informacje w nich przekazane docierają. Inna rzecz, że my musimy przekazywać informacje w takiej formie, która jest dla nich do przyjęcia. Media są wymagające, jak Prowadzący wspomniał, my mamy spot 40-sekundowy, w którym zazwyczaj była twarz jakieś gwiazdy lub kogoś bardzo znanego. W tym roku pan Marek Kamiński, znany podróżnik, dał twarz do kampanii „Ile kosztuje jedno życie? Twoja pomoc ma wartość większą, niż myślisz. Nie bądź obojętnym”. To obojętność jest najgorsza, o czym Pani wspomniała, to jest to, co nas zabija – hodowanie takiego obojętnego człowieka. Informacji jest już tyle, że po prostu obojętniejemy na to. Musimy podawać materiał, który jest do zaakceptowania przez media, bo dzisiejszy widz jest wymagający. Musimy mieć dobry kontakt z dziennikarzami, wiedzieć, czego od nas oczekują. Jeśli mamy dobry materiał filmowy czy krótką relację, to, mówiąc kolokwialnie, da się to sprzedać.

Krzysztof Gurba: Dodam jeszcze jedno, żeby sprowokować dalszą dyskusję. Państwo zamieszczacie nie tylko te sympatyczne spoty, ale też na YouTube drastyczne filmy. Akcja na Rynku w Krakowie przez niektórych też była odebrana jako bardzo drastyczna. Od razu powiem, że mnie ona przekonuje, oczywiście w ten

sposób można zwrócić uwagę na realne przypadki śmierci ludzi za wiarę. Ta metoda mi odpowiada, natomiast spotkałem się z mnóstwem komentarzy, które były krytyczne ze względu na zbyt dużą drastyczność akcji albo scen używanych w tych filmach. Proszę powiedzieć kilka zdań w obronie tej metody, szczególnie że obok księdza siedzi tutaj Pani Prezes organizacji, która wydała wręcz, można powiedzieć, instrukcję zakazu używania drastycznych scen w obrazach promocyjnych. Zacytuję: „Drastyczne obrazy nie przyczyniają się do zrozumienia problemów Południa, czasem wręcz blokują odbiór dalszych informacji, gdyż...” – i tu jest wymieniony cały zestaw powodów. Między innymi nie motywują odbiorców do pozytywnego działania. Co ksiądz powie na ten temat?

Ks. Waldemar Cisło: Pytanie, czy mamy przekazywać półprawdę, czy prawdę? Nie wiem, co było prowokującego, czy drastycznego w tym, że 21 osób wyszło w pomarańczowych kostiumach i uklękło przed pomnikiem. Gdzie tu jest miejsce na zgorzienie czy drastyczność tej sceny? Nie rozumiem. Oczywiście, jeśli połączymy to z faktem, który miał miejsce na wybrzeżu libijskim i jeśli pamiętamy te zdjęcia z Internetu, gdzie się tym ludziom podrzyna gardła, a my widzimy zaczerwienione wody morza, to jest to drastyczny obraz, owszem. Natomiast, jeśli my mamy do czynienia, tak jak w Mosulu z jazydkami, gdzie sześćioletnie dziewczynki sprzedaje się jako niewolnice seksualne i są gwałcone zbiorowo, bo z takimi osobami się spotykaliśmy, to przepraszam, czy mamy o tym milczeć? Czy o tych gwałconych jazydkach, które w ich tradycji nie mają prawa powrotu do domu, tylko idą w góry i zabijają się, mamy milczeć? Czy jeśli terroryści islamscy wypuścili wszystkie jazydki, które miały powyżej 35 roku życia, z tych różnych obozów seksualnych, to mamy o tym nie mówić? Uważam, że musimy o tym mówić. Jest to drastyczne. Pamiętacie Państwo małego Alanka – chłopczyka znalezionego w Turcji. Oczywiście to jest manipulacja, bo każdy się wzruszy dzieckiem, każdy się wzruszy dzieckiem w Syrii, które wyciągnięte z gruzów nawet nie było w stanie płakać. Tylko, zauważcie Państwo, to jest półprawda, bo nikt nie postawił pytania, kto jest winien temu, że na to miasto syryjskie spadają bomby. Bomby nie wybierają, nie wybierają katolików ani muzułmanów, wszyscy cierpią. I pamiętajmy jedno, największą ofiarą wojen są kobiety, starcy i dzieci. Mężczyzn tam już dawno nie ma, uciekli z różnych powodów. W Syrii jest obowiązek służby wojskowej bodajże do 47 roku życia. I my musimy o tym mówić, bo kto ma mówić? Milczenie jest wygodne, oczywiście. Mamy też problem, jak zachować równowagę, bo to jest też na pewno potrzebne.

Janina Ochojska: Mówić na pewno można, ale pokazywać wszystkiego nie należy. Twarzy tej zgwałconej nie powinno się pokazywać. Opowiedzieć jej historię, oczywiście tak. Są pewne granice, a tą granicą jest nienaruszalność godności

osobistej każdego człowieka. Ja uważam, że pokazywanie zdjęcia umierającego dziecka, po którym chodzą muchy, jest nieprzyzwoitością wobec tego dziecka. Ja nie chciałabym być tak pokazana. Godność jest bardzo ważna dla każdego człowieka, zwłaszcza w cierpieniu. Ludzie, którzy są w szpitalu i cierpią z tego powodu, że ich opiekunowie zachowują się niegodnie wobec nich, odczuwają to jako największe cierpienie. My w swoich przekazach, obrazach nigdy nie pokazujemy człowieka, który cierpi, mimo że pracujemy w niebezpiecznych krajach, jak Syria, Sudan Południowy, Somalia i Ukraina. Nigdy nie pokazujemy człowieka, który cierpi. Nawet gdy pokazujemy dzieci żyjące w jaskini w Syrii, bo to jest jedyne miejsce bezpieczne w tym rejonie, to na fotografii nie są one w jakiejś niegodnej dla nich sytuacji. To jest bardzo ważne i organizacje też powinny starać się o to, żeby uzyskiwać od ludzi zgodę na umieszczenie tych zdjęć publicznie. Mamy takie specjalne formularze, to się może wydać paradoksalne, ale to jest dla nas bardzo ważne, bo nie chcemy, żeby ludzie, którym udzielamy pomocy, która ratuje im życie, myśleli, że dostają to za swój wizerunek, który gdzieś potem będzie krążył w Internecie i będzie wykorzystany. To jest trudne i prawdą jest, że rzeczywistość medialna opiera się na coraz bardziej drastycznych obrazach. Mnie to czasami dziwi, że media takie obrazy pokazują, ale organizacja humanitarna lub jakakolwiek inna, która pomaga ludziom, nie może czegoś takiego robić. Książd pokazuje szczęśliwe dzieci, nie pokazuje się ich nędzy, bo to je upokarza.

Ks. Waldemar Cisło: Zgoda, myślę, że nikt twarzy tej sześciolatniej jazydki nie pokazywał, natomiast opowiadaliśmy tylko jej historię. Proszę zauważyć, co było robione w mediach. To była czysta manipulacja z tym Alankiem z Turcji. Żadna z organizacji humanitarnych tego zdjęcia nie używała, używały jej media, które chciały uzyskać przekierowanie dyskusji o uchodźcach w Europie. I to jest czysty cynizm, bo to było wykorzystanie tego dziecka, czy tak samo pokazanie zniszczeń w Syrii, żeby tylko jedną stronę wyeksponować. Chodziło także o uderzenie w Rosję. A jak jesteście Państwo w Syrii na miejscu, to usłyszycie tylko pozytywne zdania na temat działań wojsk rosyjskich, to jest ten problem.

Janina Ochojska: Ja bym tego nie potwierdziła, ale to już inna sprawa.

Ks. Waldemar Cisło: Mamy różne informacje, ale wiele opinii jest pozytywnych. Proszę zauważyć manipulacje w mediach. A co się stało w Niemczech, kiedy w Kolonii kobiety były molestowane? To była oficjalna rządowa cenzura. Czy o tym też mamy nie mówić? Musimy mieć świadomość tego. Oczywiście ma Pani rację, nie wolno nigdy nikogo poniżać, absolutnie, bo wówczas nie dość, że cierpi, to się go jeszcze upokarza. Jednak czy nie należy pokazać warunków, w jakich żyją cierpiący ludzie? Zawsze, kiedy robimy zdjęcie w kontenerze czy namiocie, to pytamy,

czy mieszkańcy wyrażają na to zgodę. Mam takie zdjęcia, na które jest nałożone embargo. Proszę pamiętać, że zrobienie komuś zdjęcia w Iraku może sfotografowaną osobę kosztować życie. Nie można tych twarzy pokazać, chociaż czasem są to świetne zdjęcia.

Krzysztof Gurba: To bardzo ciekawy wątek dla mnie na pewno i dla obecnych tutaj pracowników mediów pewnie też, ale musimy iść dalej. Mam jeszcze jedno pytanie. Na pewno jest tak, że czasem trzeba czytelnikiem, słuchaczem czy widzem wstrząsnąć, tylko trzeba zrobić to umiejętnie. I zapewne jest tak, że granicą absolutną jest zachowanie godności bohaterów naszego przekazu. Pytanie moje dotyczy wzajemności. Padły już określenia, że działalność charytatywna czy działalność w sferze miłosierdzia może mieć walor edukacyjny, wychowawczy. Może mieć też, wydaje mi się, walor terapeutyczny, też o tym mówiliśmy. Można sobie zadać pytanie, kto bardziej korzysta na pomocy udzielanej w imię miłosierdzia: czy obdarowywany, czy obdarowujący? Myślę, że jedna i druga strona zaangażowana w ten proces, co zresztą znalazło swój wyraz w haśle Światowych Dni Młodzieży: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”. Należy rozumieć to, mam nadzieję, nie tylko metafizycznie czy religijnie, ale także czysto po ludzku, że miłosierdzie ma wzajemność, ma drugą stronę. Nigdy nie jest skierowane w jedną stronę. Nie jest jednokierunkową strzałką, ale zawsze wzajemnością. Rozumie to zresztą doskonale papież Franciszek, bo w tegorocznym orędziu na Dzień Środków Społecznego Przekazu przywołał taką oto znakomitą myśl. Żeby nie uronić z niej słowa, przeczytam fragment – papież powołał się na Szekspira, to jest cytat z *Kupca Weneckiego*:

Dla miłosierdzia nikt przymusu nie ma,
ono jak kropla niebieskiego deszczu spływa na ziemię.
Dwakroć błogosławi tego, co daje i tego, co bierze.

To jest więc zawsze pewnego rodzaju porozumienie, kontrakt, wzajemność, dwustronność. Moje pytanie brzmi: co sądzą Państwo, po pierwsze, o tej wzajemności, a po drugie, czy to jest przyzwoite, żeby dopatrywać się w tym, co robię w imię miłosierdzia, również korzyści dla mnie? Bo to jest korzyść dla mnie, ja nie tylko daję coś, ale zawsze coś zyskuję. Czy to jest w porządku?

O. Hubert Matusiewicz: Jeśli wolno, to zmodyfikowałbym nieco to pytanie. Nie mówiąc o korzyści, tylko po prostu o tym, co sprawia miłosierdzie bądź też te dobre czyny we mnie samym. One nie tylko dają mi jakąś korzyść, coś wymiernego, być może nawet i na całe życie. One mnie po prostu budują, one mnie tworzą, decydują o mojej tożsamości, one budują moje ja. To właśnie dobro, które uczy-

nię, jest czymś, co mnie, jako człowieka, jako osobę, tworzy. Oczywiście, to samo da się powiedzieć i o tym wszystkim, co złego człowiek czyni, w tym i ja również. Sądzę, że bardzo wdzięczną przestrzenią, zwłaszcza dla organizacji takiej, jaką ja mam zaszczyt reprezentować, czyli instytucji kościelnej, jest sięgnięcie po ten właśnie swoisty sposób kształtowania ludzkich osobowości, ludzkich charakterów, budowania także pewnego potencjału na przyszłość, zwłaszcza jeżeli rozpoczyna się we właściwy sposób już w młodych latach. Tu podzielę się czymś, co być może nie jest dla wszystkich nowe. Mianowicie szkolne, a nawet przedszkolne koła Caritas, akademickie koła Caritas, gdzie młodzi ludzie, na różnym poziomie edukacji i oczywiście rozwoju wiekowego i osobowego, mają możliwość, żeby poznać, co to znaczy być miłosiernym. Mają okazję doświadczyć swoich fascynacji, także i pewnych porażek, bo wszyscy dobrze wiemy, że jeśli ktoś podejmuje się posługiwać drugiemu, musi się liczyć także z trudnymi doświadczeniami. Również i takie osoby młode nie tylko po prostu mogą kształtować swoją osobowość, ale mogą zdobywać na przyszłość pewne predyspozycje. Gdybyśmy sięgnęli wszyscy do swego życiorysu, tak każdy sam dla siebie, to z całą pewnością to mówię, każdy, kto angażuje się w działalność na rzecz drugiego człowieka, znajdzie coś w swoim młodzięcym, może dziecięcym wieku, co go zainspirowało, co go rozbudziło. I to jest ta ogromna szansa, nieobliczona na konkretną korzyść, ale na najzwyczajniejsze otwarcie siebie samego, przez co ja jestem bardziej człowiekiem, bardziej chrześcijaninem, w pełni uczniem Chrystusa.

Janina Ochojska: Powiem Państwu bardzo krótko. Jestem szczęśliwa, że mam szansę robienia tak fajnych rzeczy ze wspaniałymi ludźmi, że mam poczucie, że zmieniamy świat, że zmieniamy świat na lepsze, a to daje szczęście. Nie oczekuję tego, że ta praca przyniesie mi jakieś korzyści, zyski. Tak, jestem pracownikiem Polskiej Akcji Humanitarnej i dostaję pensję, zatrudniamy już w sumie na całym świecie ok. 400 osób, może nawet więcej, bo mamy sporo pracowników lokalnych. Nie oczekuję od nikogo wdzięczności i to też mówię swoim pracownikom. Żeby tego nie oczekiwać, ale jak ta wdzięczność jest, to też trudno jej nie przyjąć.

Jolanta Stokłosa: W hospicjum mamy takie bardzo głębokie przekonanie, że ten, kto służy drugiemu człowiekowi, więcej dostaje, niż daje. Rzeczywiście, jak patrzę się i na wolontariuszy, pracowników, którzy są zatrudnieni, to bezinteresownie jesteście ludźmi, którzy znajdują sens życia, są spokojniejsi, są radośniejsi. Ja sądzę nawet, że są nawet szczęśliwsi i czują to, bo spełniają coś, co jest wartością dla drugiego człowieka. Z drugiej strony, rzeczywiście ofiarowują i czas, i siebie, nie myśląc o tym, żeby oczekiwać czegoś w zamian. Są po prostu szczęśliwi, że mogą po prostu dawać. W hospicjum bywa problem ze słowem „bezinteresow-

ność” w stosunku do pracownika i wolontariusza. Pracownicy otrzymują wynagrodzenie. Zawsze mówię, że bezinteresowność to jest nie tylko to, że coś robimy bez pieniędzy, ale bezinteresowność to jest nasze odpowiednie podejście do drugiego człowieka. Ja mogę być pracownikiem, ale ja mogę też zdecydowanie dać więcej z siebie temu drugiemu człowiekowi, którym się opiekuję, niż inny pracownik, który spełnia tylko swoje obowiązki. To formowanie siebie, że daję więcej, daje takie poczucie sensu życia i radości. I oczywiście to niesienie nadziei, bo ta nadzieja jest także dla nas wszystkich bardzo ważna, że spełniamy jakieś dzieło, które pomaga innym.

Ks. Waldemar Cisło: Jeśli chodzi o satysfakcję, to na pewno o niej nie trzeba mówić, bo każdy z nas, kto cokolwiek dobrego w życiu zrobił, to wie, że ma tę satysfakcję, można ją tylko mnożyć. Owszem, czasami zdarzają się takie pytania czy ktoś, kto tego nie rozumie, mówi, że osoby, które chcą pomagać, kupują sobie w ten sposób spokój sumienia. Być może i takie motywacje są, trudno każdemu zajrzeć do serca, w jego intencje. Myślę, że samo czynienie dobra jest na tyle satysfakcjonujące, zwraca się poczwórnice, że nie ma potrzeby nad tym tutaj dyskutować. Każdy z nas w różnym stopniu, na ile czyni to w swoim życiu, tego doświadczył.

Ks. Jan Drob: Na początku lat 90. XX wieku przez pięć lat byłem wolontariuszem w hospicjum, to były jego początki, brakowało środków na wszystko, nawet bilety tramwajowe na dojazd musieliśmy kupować sobie sami. Ale nie o tym chciałem mówić, lecz o miłosierdziu. Miłosierdzie to nie tylko współczucie czy litość: jeśli nie jest oparte o miłość do drugiego człowieka, to staje się puste. Fundacja organizuje raz w roku spotkanie opłatkowe dla prezydentów, burmistrzów i wójtów miast i miejscowości, które gościły Jana Pawła II. Oczywiście odbywa się to w styczniu. Kiedyś prezydenci przedstawili sprawę święta Trzech Króli jako dnia wolnego od pracy, potem Kartę Rodziny Wielodzietnej, co jest również bardzo ważne.

Teraz pojawia się dla nas wszystkich nowe wyzwanie. Wzrasta liczba emerytów w Polsce, najliczniejsze roczniki powojenne przechodzą na emeryturę (roczniki 1947–1957). Jednocześnie dwa miliony młodych ludzi wyemigrowało z Polski, to są ich dzieci. Na początku bywa tak, że rodziców się odwiedza, zazwyczaj mamę lub babcię. Przyjeżdża się na Wszystkich Świętych, na Boże Narodzenie itd., ale w miarę upływu lat coraz rzadziej. Mama zawsze tęskni, ale młody człowiek ma już swoją rodzinę. Człowiek starszy zostaje sam. Hospicjum jest w tym zakresie tylko pewnym uzupełnieniem. Dom Seniora, jakkolwiek go nazwiemy, jest także tylko uzupełnieniem sprawy. Nie rozwiąże problemu samotności seniorów ani żaden rząd, ani żaden prezydent, rozwiązanie tego problemu spadnie na społeczności lokalne, na Kościół, na parafie i na samorządy. Powinniśmy uczyć mło-

dych ludzi opieki nad starszymi i udzielania im pomocy, ale tak, by ci ludzie czuli się potrzebni, żeby do Domu Seniora szli tylko ci, którzy albo chcą, albo muszą. Pozostałym powinniśmy zabezpieczyć tu u nas, w Polsce, możliwość spotkania się, współpracy. Włączyć się w rozwiązywanie tego problemu powinien i Caritas, i harcerze, i Fundacja Dzieło Nowego Tysiąclecia, i wszystkie inne organizacje. Musimy zapewnić pomoc dla naszych seniorów. Powstają firmy, które dbają o groby twoich dziadków, twoich rodziców, posyłają ci zdjęcia, jeżeli to opłacisz. Daje to poczucie czystego sumienia, że dbam o moich dziadków. Powstają też firmy, mam takie sygnały z województwa opolskiego, które dbają o rodziców zleceńodawców. Czy nie powinniśmy rozwiązać tego problemu na naszym poziomie także u nas, w naszym chrześcijańskim kraju? Musimy zapewnić seniorom poczucie, że są potrzebni, przydatni.

Jolanta Stokłosa: My od czterech lat prowadzimy taki program, w którym patronat honorowy sprawuje ks. kardynał Stanisław Dziwisz – „Hospicjum dla społeczeństwa”. W ramach tego programu organizujemy szkolenia dla rodzin, dla bliskich, dla opiekunów przewlekle chorych, którzy są w swoich domach. Muszę powiedzieć, że przykładem, iż można to zrobić, jest Hanna Chrzanowska. Nasza krakowska pielęgniarka, która w latach 50. uruchomiła razem z księdzem kardynałem Karolem Wojtyłą i z ks. infułatem Machajem parafialne pielęgniarstwo. Moją ideą jest powrót do tego pomysłu, uważam, że przy parafiach powinny powstawać takie grupy. Oczywiście są zespoły charytatywne, ale one opierają się głównie na pomocy materialnej i trochę także na pomocy prawnej. Nie ma takich grup wolontariuszy, bo to wolontariatem można rozwiązać, wolontariatem rekrutującym się nie spośród pracujących, ale spośród młodszych, bardziej sprawnych emerytów. Osoby takie mogłyby się angażować w pomoc rodzinom albo osobom samotnym. To jest naprawę bardzo potrzebne. Uważam, że za kilka lat to już będzie bardzo duży problem. Społeczeństwo nasze nie jest wcale bogate, nie będzie stać ludzi na to, żeby oddawać swoich bliskich ani sami nie będziemy mieli tak wysokich emerytur, abyśmy mogli zapłacić za te domy, które by się nami opiekowały. I ta pomoc, z jednej strony sąsiedzka, której teraz nie ma, dlatego że każdy żyje sam, zamknięty w swoim mieszkaniu. A z drugiej strony, taki parafialny zespół charytatywny mógłby bardzo dobrze odpowiedzieć na te potrzeby pod warunkiem, że jak pani Chrzanowska mówiła, w parafii jest pielęgniarka, która prowadzi taki zespół. Musi być ktoś, kto czuwa nad tym i po prostu uczy pozostałych członków zespołu.

Krzysztof Gurba: Osoby tu siedzące to nieprzebrana kopalnia wiedzy i doświadczenia w praktycznym działaniu w dziele miłosierdzia. Ja mam oczywiście całe mnóstwo pytań, ale odkładam je na bok, może czas na to, żeby Państwo siedzący

na sali mieli swój głos w tej dyskusji. Wiem, że Pani chciała zadać pytanie, więc bardzo będę prosił, kto jeszcze?

Anna Kołodziejczyk: Chciałabym zejść z poziomu działalności na arenie międzynarodowej, gdzie pomoc pojedynczego człowieka jest pomocą anonimową, gdyż albo wpłaca datki, albo kwestuje lub zbiera jakieś niezbędne rzeczy. Chciałabym odnieść się do wątpliwości, które mam odnośnie do sytuacji, gdy osoba, która wymaga pomocy, mimo że jest ona jej ofiarowana, odrzuca ją. Rodzi to dla osób, które zabiegały o tę pomoc lub próbują jej udzielić, bardzo niekomfortową sytuację. Pozostają z wątpliwościami, czy coś źle zrobiły, mimo dobrych kontaktów osobistych z osobą, której usiłują pomóc. Co się wówczas dzieje? Czy Państwo też się zetknęli z tego rodzaju sytuacją i czy można to rozwiązać pozytywnie? Dziękuję bardzo.

O. Hubert Matusiewicz: W przypadku Caritas takich sytuacji jest bardzo dużo. Nie powiem, że one są jakieś przytłaczające, ale ze względu na kontekst, który Pani przywołała – pewnego rodzaju zawód, ma się dobre chęci, ma się sposoby, ma się środki, a jednak pomoc nie jest zaakceptowana, to szczególnie rodzi jakiś dyskomfort.

Zacznę od aspektu prawnego, żebyśmy wiedzieli, na jakich podstawach obowiązującego prawa się opieramy. Organizacja pomocowa, jeśli ktoś nie chce, odrzuca pomoc, nie ma prawa mu pomóc. Współcześnie udzielenie pomocy powinno być, i coraz częściej się tego wymaga w różnych miejscach, poparte jakimś wnioskiem, czymś, co będzie mogło na trwałe zostać w dokumentacji dotyczącej danej osoby, rodziny czy grupy osób. Natomiast jeżeli ktoś nie życzy sobie tego, Caritas ma tę łatwość, że działa w parafiach, a w parafii, tak jak w większej rodzinie, ludzie się znają. Dzięki temu dużo łatwiej jest nawiązać te kontakty. Jeżeli jedna czy druga próba rozeznania, jakiej pomocy udzielić osobie, o której wiemy, że jest na pewno w potrzebie, spotyka się z odmową, wówczas możemy szukać innego sposobu: przez sąsiada, przez kogoś, z kim ten ktoś jest zżyty. Znamy to z innych okoliczności naszego życia. Jeżeli gdzieś powstaje konflikt, to szukamy kogoś, kto może być mediatorem zaakceptowanym przez jedną lub dwie strony, jeżeli jest to jakaś opozycja wobec czyjegoes stanowiska czy też postawy. Dlatego też staramy się znaleźć taki sposób, żeby tę pomoc okazać. Żeby nie być gołosłownym, może jeden przykład z miejscowości odległej od Krakowa, żeby nie było posądzeń o stronniczość, z Lubaczowa. Sam przy jakiejś okazji spotkałem potem tę osobę. Samotna, owdowiała kobieta, małżeństwo było bezdzietne, została sama w jednorodzinym wiejskim domku z niedużym gospodarstwem. Gospodarstwa oczywiście nie była w stanie utrzymać. Miała jakieś owrzodzenie troficzne, całe podudzie zajęte tymi zmianami. Bez wchodzenia w szczegóły zaznaczam, że wszystkie bandaże, którymi

opatrywała chore miejsce, były przesiąknięte. Łatwo sobie wyobrazić, jakie sprawiało to wrażenie na każdym, kto wchodził do jej mieszkania: do sieni i do kuchni, w której ona spała. Wokoło psy i to wszystko, co na wsi jest, jakieś kurki, które karmiła, jak się zwlekła z łóżka, itd. Mamy też taką formę pomocy, która obecnie jest kontraktowana z NFZ, tzw. stacje Caritas. To jest właśnie domowa opieka pielęgnacyjna: pielęgniarki mają samochody, dojeżdżają do potrzebujących i udzielają pomocy. Ktoś zgłosił właśnie, że jest taka osoba, którą dobrze byłoby się zająć. Pierwsza rozmowa była bardzo krótka – nie, w ogóle nie. Druga, trzecia podobnie. Wreszcie podczas którejś z kolejnych prób okazało się, że ta pani tak zaniemogła (przeziębła się), że nie była sobie w stanie kupić najpotrzebniejszych produktów. Chociaż odmówiła pomocy, to pielęgniarka zapytała, czy wstała, a kiedy usłyszała, że nie, to zapytała ją, czy ma co jeść. Po dłuższym milczeniu i ociąganiu się z odpowiedzią w końcu odpowiedziała, że nie. To był ten przełom. Pielęgniarka powiedziała: „Jadę teraz do apteki i po drodze kupię pani także, co pani jest potrzebne”, i to był ten przełom, wreszcie udało się dotrzeć. To są właśnie zwykle takie gesty dobroci, życzliwości, otwartości, bezinteresowności, które najczęściej otwierają drogę. Natomiast jeśli ktoś powie „nie”, pomoc nie możemy. Co nie znaczy, że kapitulujemy, bo jeżeli zapytamy bezdomnego, z reguły nam odpowie: nie chcę zmienić swojego sposobu życia – to mamy na sto procent. Co nie znaczy, że wszyscy muszą zostać na ulicy. Mamy też bardzo dobre przykłady pracy z takim ludźmi. To jest długi proces, nie muszą tego tłumaczyć, niezmiernie trudny. Jeśliby mierzyć jego efektywność, to jest bliska zeru, ale nawet kilka osób wyrwanych z takiego ich świata (nikt go nie rozumie, to jest ich hermetyczny, nieprzenikniony dla nas świat) to sukces. Aby nie kończyć negatywnym wrażeniem, to powiem, że w tej chwili kilku młodych mężczyzn, którzy po wyjściu z więzienia byli bezdomni, usamodzielnia się. Jeden pracuje jako sprzedawca w markecie budowlanym, drugi jako kucharz w kuchni hotelowej. Inni przygotowują się do podjęcia stałej pracy, korzystając z mieszkania treningowego. To jest zawsze długim i trudnym procesem. To nie jest tylko zmiana okoliczności życia, ale cała przebudowa własnego wnętrza, która i trwa, i kosztuje wiele, jeśli chodzi o wysiłek niezbędny do włożenia. I jeśli raz wszystko poszło w grzyby, to bardzo trudno to odbudować. Co nie znaczy, że należy kapitulować i pierwszego „nie” nie traktujemy jako definitywnego. Dziękuję bardzo.

Janina Ochojska: Rozumiem Pani zawód, który albo Pani odczuła osobiście, albo ktoś go odczuł, kogo Pani zna, że ktoś nie chciał pomocy. Musimy pamiętać o tym, że w pomaganiu ludziom nie chodzi o to, żebym ja miała satysfakcję z tego, że pomogłam. Jeżeli odczuwam zawód, że ktoś nie chciał mojej pomocy, to tak naprawdę chodzi o mnie, bo ja się czuję zawiedziona. Tu trzeba bardziej myśleć o drugim człowieku i o tym, jakie on ma rzeczywiste potrzeby. Niestety z mojego doświadczenia wynika, że my bardzo często myślimy swoimi kategoriami, chcąc

komuś pomóc. Nie bardzo chcemy wchodzić w sytuację tego człowieka czy tej społeczności. Kiedyś napisała do nas nauczycielka spod Białegostoku, że dzieci z jej przedszkola zebrały pluszaki dla dzieci z Sudanu Południowego i my mamy po to przyjechać, odebrać i dostarczyć do Sudanu Południowego. Oczywiście odmówiliśmy jej i ona była niezmiernie zawiedziona, ale proszę sobie wyobrazić, jaki jest koszt przewiezienia takich pluszaków z Białegostoku do Warszawy, potem cargo do Frankfurtu, z Frankfurtu do Nairobi i z Nairobi do Juby itd. Nie mówiąc, jak wybrać wioskę, w której te pluszaki dzieci mają dostać, a to nie jest ich największa potrzeba. Ważne jest w pomaganiu myślenie o rzeczywistych potrzebach drugiego człowieka. I niedawanie tego, co nam jest zbędne, a wydaje nam się, że komuś się przyda. To jest czasami bardzo trudne. „Ja mam takie dobre serce i ktoś tego nie docenił”. Ten ktoś miał do tego prawo. Na siłę nie możemy pomagać. Osoby, które rzeczywiście potrzebują pomocy, to nawet jeśli na początku odmawiają jej przyjęcia, ale ta pomoc odpowiada ich realnym potrzebom, to w końcu z niej skorzystają.

Zofia Zarębianka: Mówiliśmy tutaj od rana o miłosierdziu, powiedziałabym, w takim wymiarze makro. To jest szalenie istotny wymiar, ale jednej formy, bardzo małej w pewnym sensie, tutaj zabrakło. A jest to forma najprostsza, dostępna absolutnie dla każdego. Postawa miłosierdzia może się wyrażać również poprzez słowo, poprzez sposób mówienia, poprzez stosunek do drugiego człowieka, ale właśnie poprzez słowo, które może być słowem podnoszącym, które może być słowem przywracającym komuś poczucie sensu czy poczucie godności. Oczywiście to jest zupełnie inny wymiar, ale wymiar, który, jak sądzę, w naszej świadomości powinien jakoś być obecny. Pewnie gdyby był obecny, to może nie byłoby tego zalewu mową nienawiści, z którym niestety mamy do czynienia nieustająco.

Krzysztof Gurba: Słowo ma wielką moc, ma Pani Profesor rację. Może mieć moc destrukcyjną, ale może też mieć moc stwarzającą.

O. Hubert Matusiewicz: Chcę Pani bardzo podziękować za cenny i niezmiernie nam potrzebny głos. Może powiem trochę na wyrost: nam – trochę takim oficjalom dobroczynności. Potrzebujemy takiego zrównoważonego rozwoju, jak dzisiaj często mówimy, czyli właśnie owej współpracy. My organizujemy tę pomoc także i w skali międzynarodowej, to się wiąże oczywiście z konkretnymi działaniami. Natomiast, by nasze społeczeństwo wyciągnęło swoistą lekcję, może lekcja nie jest najlepszym słowem, by przeżyło Rok Miłosierdzia i by to przeżycie było trwałe, właśnie tego potrzeba, tej dobroci, tej życzliwości, poczynając od dobrych słów. Nie tylko będzie wtedy mniej mowy nienawiści, ale mniej zachwaszczonego języka, mniej wulgaryzmów, które kłują nas tu czy tam w uszy, zwłaszcza jak pada-

ją z ust młodych ludzi. Dlatego bardzo jestem wdzięczny i bardzo prosimy, żeby było to swoistym odzewem, także i owocem naszego dzisiejszego spotkania. Nie będą zamykał sesji, bo to nie moja rola.

Krzysztof Gurba: Moim zdaniem byliśmy świadkami pasjonującej podróży po krainie miłosierdzia i to miłosierdzia we wszystkich jego wymiarach, czyli w skali makro i w skali mikro, w skali czynów i w skali słów, i w skali pomocy, która jest towarzyszeniem, i w skali pomocy, która jest tylko obecnością, która jest wsparciem, nawet, jak się okazało, w skali miłosierdzia, która daje ofiarowującemu szczęście. Bardzo dziękuję uczestnikom, to byli najlepsi, jakich można sobie wyobrazić, uczestnicy tej podróży. Dla mnie Państwo jesteście, myślę, że dla wszystkich tutaj obecnych także, bohaterami mojej wyobraźni miłosierdzia i za to też dziękuję. Nie tylko sporo dowiedzieliśmy się z pierwszej ręki o miłosierdziu, ale jak sądzę, zostaliśmy zainspirowani do tego, żeby samemu poczuć to szczęście wypływające z czynnego miłosierdzia, podwójnie, wielokrotnie. Dziękuję bardzo w imieniu organizatorów i w imieniu swoim. Niniejszym kończymy i tę dyskusję, i całą konferencję będącą ukoronowaniem Dni Jana Pawła II, który patrząc na nas z góry, jest na pewno zadowolony z tej debaty. Mam nadzieję, że Państwo także. Dziękuję za udział, dziękuję za Państwa obecność.